Nr. 241. **We Lwowie Sroda dnia 31 Sierpnia 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Awantury.

Lwów 30 sierpnia.

Stosunek pomiędzy wojskowością a cywilnymi mieszkańcami kraju zaczyna być w ostatnich czasach wprost nieznośnym: niema prawie dnia, w którym nie musielibyśmy notować jakiego faktu, świadczącego o bucie żołnierskiej lub o karygodnej pobłażliwości władz przełożonych wobec przekroczeń podwładnych. Wojskowość jest nadzwyczaj czuła na każdą uwagę — przedstawicielom jej zdaje się bowiem, że są osią, około której obraca się świat cały i każdego, kto choćby w najsłuszniejszej sprawie wytykał błędy, traktują jako „militärfeindlich" usposobionego... Ale obowiązkiem prasy jest wytykanie błędów i nadużyć, a obowiązkiem reprezentantów ludu podnoszenie tych spraw przed forum parlamentarnem i skarcenie należyte wybryków, bo wojsko nie jest dla robienia nieporządków i nadużyć, ale dla obrony granic państwa w czasie wojny, a porządku prawnego w czasie pokoju. Jak zaś to pojęcie obowiązku wygląda, wystarczy zacytować następujące fakty:

* * *

Fakt pierwszy. W korespondencji ze Złoczowa do *Kur. lw.* czytamy:

Nauczyciel ludowy p. Kuncewicz w Rozhadowie, nie mogąc wykształcić 4 dzieci ze swej szczupłej płacy nauczycielskiej, zmuszony był podziękować za posadę i przenieść się na djurnistę do Brzeżan, wydzierżawiając w Rozhadowie swoją, ciężką pracą nabytą realność i kilka morgów gruntu.

W zeszłym tygodniu właśnie wyjechał z Brzeżan, by uregulować swoje interesy majątkowe w Rozhadowie, a wracając stamtąd, zabrał ze sobą na furmankę swego znajomego p. Wojciechowskiego, przedsiębiorcę, powracającego również do Brzeżan. W drodze na gościńcu, pomiędzy Pomorzanami a Brzeżanami, spotkali idących dwóch dragonów, którzy zapragnęli dalszą podróż odbyć wspólnie z nimi. a nie czekając zezwolenia, jeden z nich, kapral, ulokował się obok furmana, drugi zaś wskoczył z tyłu wozu, czemu się właściciel furmanki sprzeciwił i temuż w zajęciu miejsca przeszkadzał; rozzłoszczony żołnierz taką opozycją, wydobył pałasza i ciął nim p. Kuncewicza w rękę, ten zaś czy z bólu, czy chcąc przeszkodzić dalszemu rozbestwieniu żołnierza, zeskoczył z woza na gościniec, lecz równocześnie otrzymał drugie cięcie pałaszem w głowę, co widząc siedzący na wozie kapral zlazł również z wozu i przyłączył się do swego kolegi, furman zaś, widząc upadającego na ziemię Kuncewicza, zaciął konie i począł uciekać z Wojciechowskim w stronę Brzeżan.

Wskutek odniesionych ran i upływu krwi Kuncewicz zmarł w Brzeżanach, osierociwszy żonę i 4 niezaopatrzonych dzieci.

* * *

Fakt drugi:

Wieczorem 27 o godzinie 9 tłum ludu zgromadził się przed budową panoramy na rynku w Złoczowie i tak zatamował przystęp do budy, że policjanci z inspektorem policji, będąc na służbie w rynku zmuszeni byli wezwać cisnących się do cofnięcia i zrobienia miejsca dla przechodniów. Policjant miejski Seńczuk, usuwając w łagodny sposób upornych, zbliżył się także i do dwóch ułanów, wzywając ich również do usunięcia się, na co jeden z nich się oburzył, a że zajął wyzywającą postawę wobec inspektora policji, tenże więc posłał po patrol wojskowy. Ułani spodziewając się przybycia patrolu, poczęli uciekać, a w tej ucieczce towarzyszyły im tłumy zgromadzonego ludu. Widząc, że nie zdołają uciec niespostrzeżeni, skryli się do prywatnego mieszkania, zajmowanego przez liczną rodzinę biednego sklepikarza i tam zajęli obronną pozycję, obsadziwszy drzwi i okno. Wydobywszy pałaszy porąbali naprzód wszystko, co się dało porąbać w mieszkaniu, stłukli palącą się lampę i w ciemności grozili, że każdego porąbią w kawałki, kto się do nich zbliży.

Kapral policji Horodyłowski i policjant Seńczuk, przybywszy na miejsce, mieli zamiar ubezwładnić ekscedentów, lecz pierwszy Seńczuk, który się zbliżył do drzwi, został raniony pałaszem w rękę i zmuszony był cofnąć się, a ułani rąbiąc zgromadzonych przed domem bezbronnych ludzi pokaleczyli tam w okrutny sposób jeszcze pięć osób. Rotmistrz 13 pułku ułanów Liszka przybywszy na miejsce, wezwał ich do oddania broni, lecz ci nie zważając nawet na jego rozkaz, w obecności jego cięli w głowę kaprala policji Horodyłowskiego, raniąc go ciężko — wobec czego rotmistrz zmuszony był cofnąć się wraz z policjantem Kapczykiem, bo byliby obydwaj zostali pokaleczeni.

* * *

Bohaterami awantur są tu prości żołnierze, których jeszcze jako tako usprawiedliwić można — ale co powiedzieć o następującym fakcie, który podaje *Monitor*, a którego prawdziwość skonstatowaliśmy sami. Oto czytamy w tem piśmie:

Do jakiego stopnia dochodzi czasami arogancja wojskowych, zwłaszcza obcych narodowości wobec nas — tego dowodzi wypadek, jaki się wydarzył przed kilku dniami znanemu tutejszemu kupcowi p. Pieleckiemu. Oto przed trzema przeszło tygodniami zjawił się u niego w sklepie porucznik huzarów Radey i oddał do odświeżenia szablę. W terminie ukończonej roboty, przychodzi zwykły huzar, nie umiejący ani po polsku, ani po niemiecku, tylko pokazujący na migi, iż przychodzi po szablę. Słowa jakie bełkotał były: „Radey... Säbel". Pan Pielecki nie znając owego huzara i nie mogąc się z nim rozmówić, pokazuje mu również na migi, iżby przyniósł bądź to bilet, bądź list, czy jakiekolwiek pismo od por. Radeya, albo 5 zł., które należy się za naprawę szabli. Huzar odszedł, za chwilę atoli wraca z otwartem listem porucznika, w którym tenże pisze co następuje:

„Euer Wohlgeboren! Ich finde Ihre heutige Aeusserung als **eine grosse Niederträchtigkeit — eine Gemeinheit.** Wie können Sie sich unterstehen meinem Diener zu sagen, dass Sie ohne Geld nichts geben? — Danken Sie dem Herrgott, das ich nicht persönlich zu Ihnen komme — damit ich Sie Art lerne. Eine solche Antwort können Sie vielleicht **hier an die Pollaken** anbringen, aber nicht an einen k. k. Offizier. Sie haben sofort die Scheide meinem Diener zu geben und ich werde es mir wohl überlegen so ein „elegantes" Geschäft wieder aufzusuchen.

Radey Oberlieutenant.

Lemberg am 10. 8. 98."

List ten mógł faktycznie wyprowadzić z równowagi nawet najzimniejszego człowieka. Pan Pielecki jednak postanowił sobie postąpić inaczej. Napisał grzeczny list i w kopercie z swą firmą posłał rekomendowany do owego porucznika huzara. Porucznik, ujrzawszy kopertę z firmą Pieleckiego — listu nie przyjął. Pan P. jednak postanowił mu bądź co bądź list ów doręczyć i posłał takowy powtórnie, ale z marką trzycentową i w kopercie bez firmy. List ten porucznik przyjął, a my podajemy go dosłownie w polskim przekładzie.

Wielmożny panie! W odpowiedzi na wczorajszy list pański, który pan napisałeś — powiedzmy grzecznie — w przystępie lekkomyślności, czy złego humoru, oświadczam, że pan właśnie jako „oficer i człowiek honoru" nie powinieneś takiego listu był pisać i to na podstawie gadania swego służącego, który ani po niemiecku, ani po polsku dobrze nie rozumie. Ja jako kupiec „wcale nie jestem obowiązanym dawać czegoś bez pieniędzy", a gdybym to był nawet powiedział, to — sądzę — iż trudno, aby który z pańskich przełożonych nazwał to nikczemnością i arogancją; ja jednak służącemu, którego pan nawet bez swej wizytówki posłałeś, oświadczyłem, iż albo niech mi przyniesie 5 zł., albo przynajmniej list jakiś. Groźba taka: dziękuj pan Bogu, że ja do pana osobiście nie przychodzę, „nie licuje z powagą stanu oficerskiego", który wysoko poważam i bardzo mi żal, żeś pan nie przyszedł, gdyż najpierw — sądzę — bylibyśmy się zaraz porozumieli, a powtóre „przeciw gwałtowi można także użyć gwałtu". Pańskie oświadczenie, iż: takiej odpowiedzi możesz pan używać sobie do Polaków *(Pollaken)*, ale nie do c. k. oficera, nie uznaję także za stosowną w ustach oficera i oświadczam panu wyraźnie, „iż jeśli tego swego wypowiedzenia i całego listu nie odwołasz", opublikuję wszystko w gazetach, a prócz tego wyszlę tak do tutejszej komendy korpuśnej, jakoteż i do ministerstwa wojny, nadto postaram się, iż będzie o tem mowa w parlamencie, gdyż wobec takiej bagatelki jak niewydanie szabli nieznanemu służącemu, „nie pozwolę obrażać swej narodowości", gdyż nie znajduję „żadnej różnicy" między Polakiem a Węgrem.

Gdybym jako kupiec bez pieniędzy niczego dawać nie chciał, czego jednak nie robię, to przyznałbyś mi pan rację, gdybyś trzeźwo na rzecz patrzał; przytaczam panu kilka przykładów. Niedawno przyszedł do mnie jakiś porucznik od strzelców i zażądał rewolweru w cenie około 30 zł. Bez pieniędzy dać nie chciałem; wówczas uczuł się także obrażonym i oświadczył pisemnie pod słowem honoru, iż w przeciągu 3 dni zapłaci, albo przyszle przekaz na ręce zakładu uniformowego. Po 3 dniach atoli zastrzelił się, a ja pieniądze straciłem; tak samo zrobił jeden oficer od ułanów, a do tego jeszcze hrabia, przez którego straciłem kilkaset złotych, a ile mam do żądania od pp. oficerów, to mogę panu pokazać: i pan nazywasz to, iż bez pieniędzy i bez kartki nie wydałem szabli, nikczemnością? Osądź pan sam, jak mam nazwać list pański?

Oczekując pańskiej odpowiedzi, zostaję z poważaniem *Stefan Pielecki.*

List ten napisany w tonie stosunkowo bardzo grzecznym i poważnym, otrzymał ów por. Radey. Ale jakżeż się wykręcił? Oto list ów z powrotem odesłał, a nadto napisał, iż listu tego nie czytał, skoro tylko ujrzał podpis Pieleckiego i że jeżeli p. Pielecki czuje się obrażonym, to stoi mu droga otworem do komendy korpuśnej.

Oto przedstawiliśmy całą sprawę w jak najprawdziwszem świetle, a **teraz zapytujemy p. główno komenderującego, Fiedlera: jak postąpi sobie z owym huzarskim oficerem, występującym wobec nas jak ordynarny gbur? My żądamy surowej dlań kary, a to dla przykładu, by tego rodzaju rzeczy się nie powtarzały".**

* * *

A teraz kontrast: Bazyli Elijów, nauczyciel z Malinkowic, który zbierał dowody katowania żołnierzy przez porucznika Andla — siedzi dotychczas w areszcie garnizonowym w Czerniowcach. Wojskowość ufa w wyjątkowe stanowisko nie liczy się bynajmniej z opinją publiczną i puszcza płazem przekroczenia żołnierzy, karząc tych, którzy nadużycia karcą lub wykrywają. W systemie tym leży poważne niebezpieczeństwo dla prawnego porządku i wolności obywatelskiej i dla tego domagamy się, aby fakty te były podniesione po zebraniu się rady państwa przez naszych posłów. Należy nauczyć takich panów Radeyów uszanowania dla naszego narodu, należy upomnieć się o wolność człowieka, który cierpi za to, że nie mógł spokojnie patrzeć na bezprawie.

Żydowska konkurencja.

III.

Ale natura ma swoje prawa, a dziejowa *nemesis* prędzej czy później dopomni się krzywd swoich. Ktokolwiek przez dłuższy czas kupczy i handluje z żydami, ten w końcu tak się zepsuje, że z kupca katolika nie czuje się już zadowolonym.

Przyzwyczajenie zawsze i wszędzie wielką gra rolę, ale największą i najważniejszą w stosunkach z ludźmi. Kto przywykł do czytania złych książek, już dobre smakować mu nie mogą.

Tak samo w kupiectwie. Kto przywykł kupować u żyda, lub żydem faktorem wyręczać się we wszystkiem, już kupiec lub adwokat katolicki nie przypadnie mu do smaku: on się tak zniżyć, spłaszczyć nie potrafi, jak żyd!

Adwokat, plenipotent, kupiec, ba nawet sługa — katolik czuje swą godność chrześcjanina wobec swego chlebodawcy, więc choć siedzi w biurze lub przy kantorze, chce, aby go szanowano.

Nie zniesie on drwinek, ani lekceważenia, a tembardziej gburowatości i fanaberji, przed którą żyd w pokorze ugina karku i uchyla czapki. Tymczasem ów katolik, który z żydami przywykł obchodzić się bez ceremonji i żenady i tu zachować się pragnie z podobną swobodą i fantazją, więc pomimo woli przychodzi do starcia, które kończy się na tem, że gość czuje się obrażonym i powiada, że „żyd jest lepszy od katolika!" (*sic!*)

Oto skutki wpływu i demoralizacji żydowskiej! Oto wynik tylowiekowego obcowania z nimi! Wszyscy przyzwyczajeni jesteśmy dziś lekceważyć stanem kupieckim, wszyscy chorujemy na nieuszanowanie pracy i zasług tego stanu, a kto nas tego nauczył?...

Kto stał się przyczyną tego idjotycznego przesądu?...

Wiele bez wątpienia przyczyn złożyło się na to skrzywienie pojęć w całym niemal narodzie naszym, w pierwszym jednak rzędzie przyczynili się do tego żydzi, którzy szacherkami i podstępami swymi zohydzili w oczach naszych stan kupiecki. Wyparłszy katolickich współzawodników, od wieków dzierżą oni u nas handel i kupiectwo, niezbyt chlubnie reprezentując ten stan.

Przeciętny człowiek nie umie odróżniać zajęcia od osoby, więc myśląc o handlu lub kupiectwie, wyobraża sobie brudnego, pejsatego Icka lub Moszka. Stąd owa odraza i pogarda tego stanu. Z żydów niechęć i lekceważenie spadło na cały fach i zawód kupiecki, a to wielka klęska dla narodu, bo to utrata najzyskowniejszych stanowisk i placówek w kraju, któremi teraz obficie płynie krew nasza z organizmu społecznego do żydowskich kieszeni.

I proszę nie mówić, (jak się to często niestety powtarza) że my, Polacy, nie mamy potrzebnego sprytu i zdolności do handlu i przemysłu: jest to nowy błąd i nowy przesąd.

Prawdą jest, że naszym, dzisiejszym kupcom i przemysłowcom brak nieraz przedsiębiorczości i energji, gruntownego zrozumienia swoich interesów i poprzestawania na małych, a częstych zyskach, — ale kto temu winien? Czem się to dzieje, że w innych zawodach i fachach nie znać wcale tej płytkości i tego niedołęstwa, owszem błyszczą cnoty i zdolności niepoślednie?...

Bo inteligencja nasza stroni od przemysłu i handlu, a ludzie zdolniejsi i pilniejsi wolą być zerem nawet w urzędzie, niż zamożnym i pożytecznym kupcem... Bo do handlu, rzemiosł i przemysłu idą u nas ludzie najmniej zdolni i ukształceni, gdy tymczasem zawody te wymagają daleko większych kwalifikacyj, niż mechaniczna praca w urzędach.

Brak nam inteligentnych i fachowych sił w handlu i kupiectwie, bo sklep lub warsztat z ojca nie przechodzi na syna, wskutek czego nie może się wytworzyć tradycja fachowa.

Syn kupca lub księgarza nie chce już być kupcem, tylko kończy szkoły i wstępuje do urzędu, bo w narodzie niema zamiłowania tego stanu. — A dlaczego?

Żydzi to w oczach naszych obniżyli to zajęcie, a ogół myślący nie stara się sprostować tych przesądów. Straty z tego powodu są wprost nieobliczalne i trudno je w przybliżeniu nawet określić.

Czegoż to nie robiono np. u nas, aby wyleczyć naród z gubiącej go niesolidarności i niezgody warstw poszczególnych, aby lud, szlachtę, mieszczan i inteligencję połączyć u nas w jedną, silną, zwartą falangę?

Apelowano w tym celu do uczuć patrjotycznych i religijnych narodu, wypowiedziano tysiąc pięknych frazesów na temat jedności i łączności narodu, poruszono niebo i ziemię — a tymczasem warstwy te pozostały dotąd względem siebie obojętne. Dlaczego?

Bo nie dotarto do źródła złego, bo nie zaczęto reformy od fundamentu, od rodziny i pojęć zasadniczych wychowania. Dajcie mi kilka lub kilkanaście rodzin w każdem mieście, któreby tak pokierowały swymi synami, żeby jeden z nich poszedł na księdza, drugi na profesora, trzeci żeby został kupcem, a czwarty rzemieślnikiem — a zaręczam, że sprawa solidarności tych warstw wkrótce zostałaby załatwioną. Ale dopóki inteligencja powtarzać nie przestanie, że syna nie odda do przemysłu lub handlu, bo... „nikt jeszcze z ich rodu nie był kupcem", dopóty żydzi nie przestaną nas gnębić i wyzyskiwać, a społeczeństwo dalej chylić się będzie do materjalnej i moralnej ruiny.

(79)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Ziętkiewicz Wiktor, był jednym z ostatnich reprezentantów patrycjatu lwowskiego. Ród Ziętkiewiczów znany był we Lwowie już w XVII wieku i piastował godności radzieckie. Kolejno sprawują urząd radców Maciej, Mikołaj i Tomasz, a po nich już za austrjackich czasów Wiktor, utrzymując się ciągle w posiadaniu apteki. Ziętkiewicz położył też nie małe zasługi około rozwoju tow. strzeleckiego we Lwowie.

Trzecim prezydentem wybrany został jednomyślnie ks. Leon Sapieha, który stawał w rzędzie gorliwych pracowników wszędzie, gdzie chodziło o narodowe lub ekonomiczne podźwignięcie kraju. Brał on żywy udział zarówno w zabiegach stanów galicyjskich, mających na celu organizację instytutu kredytowego, którego pierwszym prezesem wybrano go we wrześniu 1843 r., jako też w stworzeniu galic. towarzystwa gospodarczego, powstałego w r. 1845. Wraz z Henrykiem hr. Dzieduszyckim, Wasilewskim i Fredrą starał się o pozwolenie na budowę kolei żelaznych w Galicji — ale naturalnie ówczesny rząd załatwił sprawę odmownie. Gorący zwolennik reform demokratycznych już w latach 43 i 44 agitował za zniesieniem pańszczyzny, a w dobie konstytucyjnej r. 1848 zajął jedno z pierwszych miejsc wśród ówczesnych działaczy. Zaraz w pierwszym dniu swobód stanął na czele deputacji adresowej, w której imieniu, jak już wspomnieliśmy, przemawiał do gubernatora. W gwardji narodowej pełnił obowiązki kapitana, a dla umożliwienia Smolce uzyskania mandatu, cofnął swoją kandydaturę po próbnem głosowaniu. W radzie miejskiej zasiadał później lat kilka i był prezesem sekcji finansowej. Podźwignięcie finansów Lwowa było jego głównie zasługą.

Od miasta — przejdźmy do kraju, na którego czele stała i dalej rada narodowa, pomimo zabiegów rządu i ziemiaństwa. Przeglądając dziś protokóły obrad tego ciała, nie możemy nie przyznać, że dzielni to byli ludzie, którzy powołali ją do życia i podtrzymywali. Dziecko rewolucji, burzliwe zrazu i elastyczne, z czasem coraz kształtniejszą przybierało postać — wytrawniej myśleć i działać poczynało. Zawiązana w dniu 14. kwietnia liczyła pierwotnie dwudziestupięciu członków, później wzmocniła się delegatami z prowincji, tak, że urosła do liczby studwudziestu członków. Rada narodowa działała stale i konsekwentnie w duchu adresu kwietniowego, starając się akcją swoją objąć cały kraj. W walce z rządem i jego narzędziami, przypominała im rada ciągle obowiązki, jakie na nich wkłada zmieniony stan rzeczy, protestowała przeciwko gwałtom i bezprawiom. Przypatrzmy się bliżej jej czynnościom. Oto żądała ona oddzielnej dla Galicji władzy prawodawczej i wykonawczej, niezawisłej od władzy centralnej (akt z dnia 17. czerwca), wydalenia wrogich krajowi urzędników, zwinięcia żandarmerji, powołania demoralizujących lud urlopników w szeregi armji, zwolnienia wójtów od przysięgi tajnej z roku 1846 (19. kwietnia), aby urzędnicy nie mięszali się do organizacji gwardji (25. kwietnia), aby z poborem wojska wstrzymano się do czasu rozstrzygnięcia żądań objętych adresem (17. maja), aby zniesiono kartel zawarty z Rosją o wydawanie wychodźców (19. czerwca). Protestowała przeciw wcieleniu reprezentacji naszej do sejmu państwa, złożonego z obcych nam żywiołów (18. maja) przeciw utworzeniu samowolnemu rady przybocznej przez gubernatora (15. maja), przeciw grabieży funduszów złożonych w depozytach sądowych (6. czerwca). I żądania te i protesty nie były wprawdzie wysłuchane, ale właśnie dla tego wywarły one swój skutek. Opinja publiczna zaręczeniami dobrej wiary, ciągle bałamucona, coraz mocniejszego nabierała przekonania, iż rozwijanie swobód konstytucyjnych na drodze legalnej stawało się niepodobnem. Ze swoimi łatwiejsza sprawa. Rada narodowa, wsparta opinją publiczną silnie manifestującą się przeciwko wszelkim wstecznym dążeniom, rozbiła sejm postulatowy (21. kwietnia), nakazała milczenie sejmowi praskiemu (23. lipca), uderzyła silnie w reakcję skupioną w stowarzyszeniu ziemiańskiem (10. sierpnia) i t. d. Do rzędu ważniejszych czynności rady dodać należy uroczyste jej wezwanie do obywateli, aby znieśli pańszczyznę (17. kwietnia) i uprzedzili rząd (26. kwietnia). Nie winą zapewne rady, że głos jej nie został usłuchany, nie jej również winą, że słowa jej zwrócone do duchowieństwa (22. kwietnia) i do Rusinów (7. i 9. maja), do żydów (13. maja), spodziewanego nie odniosły skutku. Ale i rezultatami mogła poszczycić się rada; zaprowadzenie sądów polubownych (21. czerwca) i kilkukrotna czynna pomoc w stłumieniu poduszczeń, wiodących do wywołania niewczesnego ruchu, były wyłączną zasługą rady. Ponadto zajmowała się ta instytucja przygotowaniem obfitego materjału dla mającego się zebrać sejmu krajowego z dziedziny prawodawstwa, ustroju gmin, ustalenia praw wyborczych, oświaty i t. d. Dla spraw połączonych ze zniesieniem stosunku pańszczyźnianego wybrano osobny komitet, w skład którego pomiędzy innymi wchodzili: Batowski Aleksander, Gnoiński Michał, Golejewski Antoni, Krasicki Kazimierz, Krzeczunowicz Kornel, Pohorecki J., Sapieha Leon i Wasilewski Piotr. We wrześniu rozpoczęła rada narodowa wydawać djarjusz czynności, regulując w ten sposób ostatecznie swój stosunek do *Gazety Narodowej*, który dla obu stron stawał się przykrym.

Walka, jaką ziemiaństwo wypowiedziało radzie narodowej, nie tylko nie zachwiała jej stanowiska, ale owszem znacznie je umocniła. Rady okręgowe w całym niemal kraju oświadczyły się za radą narodową, a przeciw Ziemiaństwu i Polsce.

Rada obwodowa ziemi Sanockiej wystąpiła przeciw uroszczeniom Ziemiaństwa z ostrym manifestem pióra Zygmunta Kaczkowskiego. Po dłuższym wstępie, w którym skreślono nadzieje, jakie kraj cały pokładał w stowarzyszeniu ziemiańskiem, o ileby ono było pozostało przy programie ekonomicznym, tak się odzywa manifest:

„Nadzieje nasze zawiodły nas wkrótce w najokropniejszy sposób... Stowarzyszenie ziemiańskie kłamie nazwie swojej i kłamiąc programowi nie tyka zupełnie rolnictwa, ni handlu, ni przemysłu, ale polityki — i li tylko polityki, i to w celu podniesienia oręża przeciw radzie narodowej, dla stoczenia walki z zasadą demokratyczną. I widzieliśmy jako stowarzyszenie „ziemiańskie" w naród, obudzony z długiego i bolesnego letargu, w naród na drodze spokojnej do swobód i założonej sobie przyszłości dążący, rzuciło ziarno plugawe, z którego miała wyrość wojna domowa. Widzieliśmy jako stowarzyszenie ziemiańskie z wściekłością i skurczonemi pięściami rzuciło się na radę narodową! Widzieliśmy jako w dzień jasny rzucało kałem na fakty historyczne, godne innego pióra, na mężów, którzy z całym zapałem i poświęceniem, nie szczędząc prac i mozołu w sprawie ojczystej pod przemocą wrogów ulegli! Widzieliśmy stowarzyszenie ziemiańskie, jako ciemnością nocy okryte, rzucając się na wszystko, cokolwiek czas i postęp u nas wyrobił, z wściekłością i jadem szło prostą drogą ku rozdwojeniu sił moralnych, naród jedynie zbawić mogących, ku wojnie domowej"...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mają bowiem żydzi przeróżne środki do kaptowania sobie i pozyskiwania coraz to większej kljenteli. Umieją oni (trzeba to wyznać) wyzyskiwać nasze słabe strony i trafić nam — jak to mówią — do przekonania.

Tajemniczy wpływ żyda na naszego chłopa polega na tem, że żyd, w literalnem tego słowa znaczeniu, **służy chłopu**, gdy przyjdzie on do karczmy lub do sklepiku żydowskiego. Prosi go siedzieć, potraktuje go dobrem słowem, zapyta o żonę i dzieci, uniża się nawet przed nim i odgrywa rolę sługi. Chłopu schlebia to bardzo, bo nikt dotąd nie traktował go w ten sposób, owszem, niejeden go lekceważył i pomiatał nim bez litości... Zmaltretowany przez pana lub ekonoma chłop, użalać się idzie do Moszka, a ten zbyt wiele ma sprytu, aby nie wyzyskał tej sposobności na swą korzyść.

Nazbyt poniżający nieraz stosunek naszego sługi do pana, robotnika do pracodawcy, rzemieślnika do chlebodawcy, jest wprost wodą na młyn żyda kupca lub karczmarza, a brak chrześcjańskich gospod i sklepików jest najlepszem polem dla jego operacji. Trzeba więc pracować nad ludem i służyć mu poprostu, jeżeli chcemy ratować go i wydobyć z niewoli żydowskiej. Idźmy jednak dalej i poznajmy najważniejszy środek, zapomocą którego żydzi kaptują sobie u nas najwięcej zwolenników wśród katolickiej publiki, a który zasługuje na najsilniejsze napiętnowanie i potępienie myślącego ogółu.

Są pewne niższe, zwierzęce instynkty w człowieku, które kto głaskać i wyzyskać potrafi, ten w każdym zawodzie i fachu na powodzenie liczyć może na pewno.

Żydzi, którym ciężka praca wcale do gustu nie przypada, w schlebianiu tym namiętnościom człowieka mistrzami nazwani być mogą.

Żyd, utrzymujący kawiarnię lub piwiarnię, stara się o to, **aby ludzie mogli się u niego „pobawić"**, w tym celu trzyma on jedną lub dwie kasjerki, a nieraz całą nawet służbę ma żeńską. Nie jest przytem purytaninem pod względem przepisów i zasad moralności, owszem jest on **„wyrozumiały na ludzkie słabości"**.

Przez szpary patrzy się on na **„zabawę"** swych kljentów i toleruje rzeczy, których katolik nigdy płazem by nie puścił. Żaden skandal nie może żyda skompromitować, bo nie tylko władze rządowe, ale nawet publika jest dla niego stokroć wyrozumialszą niż dla katolika.

Człowiek do końca świata, pozostanie tym samym tj. skłonniejszym do złego i wrażliwym na tego rodzaju **„podrażnienia nerwowe"**.

Więc cóż dziwnego, że podczas gdy katolickie zakłady lub kawiarnie świecą pustkami, u żyda zawsze gwarno, ludno, wesoło? Ludzie się tam dobrze bawią! Nie ma co mówić, żydzi sprytnie biorą się do rzeczy, a że sumienie mają na żołdzie interesu i zysku, przeto walka i współzawodnictwo z nimi staje się nieraz wprost niemożliwem!

Prawdsic.

Pamiętajmy o swoich!

Zbliża się chwila otwarcia zakładów naukowych: młodzież nasza po krótkim wypoczynku zacznie się ściągać do miast po dalszą naukę, a fakt ten ma — u nas — doniosłe znaczenie ekonomiczne. Wszak dziecko trzeba ubrać, sprawić mu bieliznę, domowe porządki, trzeba mu kupić książki, zeszyty, przybory do pisania i rysowania i t. d. i t. d. Dotychczas pośrednikami byli wyłącznie żydzi i w ich to kieszenie szły na początku każdego roku szkolnego dziesiątki tysięcy ciężko zapracowanego grosza. Dziś dzięki Bogu ocknęliśmy się nieco: powstają powoli katolickie antykwarnie, są katolickie sklepy z materjałami naukowymi, są katoliccy krawcy mundurkowi. Powoli, bardzo powoli postępujemy na tej drodze, ale postępujemy przecież — a już tamtego roku ruch w katolickich sklepach był więcej ożywiony i intenzywniejszy.

Zrozumieli to rodzice i uczniowie, że w sklepie katolickim kupi się i lepiej i taniej, że można się nie bać oszustwa, jakie bardzo często popełniają antykwarjusze żydowscy, wprawiając w książki inne kartki, lub opatrując stare i nieużywane wydanie wstępem z nowej książki, narażając w ten sposób kupującego na znaczne często straty. Rozumieją to rodzice, że w sklepie katolickim nie będą, jak w żydowskich podsuwać „przy sposobności" ich dziecku rzeczy demoralizujących. Ale i efekt finansowy gra tu rolę. Wszak w samym Lwowie mamy dziewięć tysięcy dzieci uczęszczających do szkół ludowych, prawie cztery tysiące do szkół średnich i im pokrewnych, 1300 uczniów uniwersyteckich, a kilkaset uczących się prywatnie i po pensjonatach. Niech więc przy sposobności nowego roku szkolnego przeciętnie każdy z uczących się wyda tylko 10 zł. na ubranie, bieliznę, książki, potrzeby naukowe, to stanowi to już imponującą cyfrę 150.000 zł. Te stopięćdziesiąt *(minimum)* tysięcy zł. w. a. szły do kieszeń żydowskich — a ileż to tych setek tysięcy idzie w całym kraju!

Tak być nie powinno — nie może!

Z gorącą tedy zwracamy się do rodziców i opiekunów, do zacnego naszego nauczycielstwa, do młodzieży uczącej się, prośbą:

Pamiętajcie o swoich — pamiętajcie o tem, że żyd nic katolikowi bez potrzeby zarobić nie da — a więc obowiązkiem naszym jest wspierać swoich i u nich kupować. Niech od czapki do butów, od rzemyka do luksusowych wydań i przyborów, od igły do najpiękniejszych robótek kobiecych wszystko będzie kupione w katolickich sklepach.

A do katolickich kupców zwracamy się z uwagą, że tylko rzetelnością, terminowością i taniością skutecznie z żydami konkurować mogą. Niech się hasłem ich stanie **„drobny zysk — a wielki obrót"**, a wówczas obie strony będą zadowolone!

Z Bogiem więc do wspólnej dobrej pracy.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 31 sierpnia.

O godz. 8 wiecz. capstrzyk jubileuszowy muzyki wojskowej przed główną strażnicą, przed komendą korpuśną i przed namiestnictwem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta dr. Godzimir **Małachowski**, po krótkim pobycie w Scheveningen i Normandji powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Kalendarz. Środa (31): Rajmunda wyzn. Wschód słońca o godzinie 5 minut 23, zachód o godzinie 6 minut 37.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom miasta Baranowa zapomogi w kwocie 2000 zł.

Urzędniczki pocztowe. W połowie sierpnia wydał był austrjacki minister handlu p. Bärnreither rozporządzenie, które zacznie obowiązywać od 1 września, a dotyczy kobiet zajętych na pocztach, telegrafach i telefonach państwowych. Rozporządzenie to dopuszcza kobiety do tych urzędów, bo dotychczas działo się to tylko sposobem próby. Stabilizuje ono dalej kobiety zajęte w tych urzędach na ich posadach, dając im prawo pobierania pensji także w czasie choroby i urlopu, choćby trwał przez rok cały, gdy dziś po miesiącu choroby kobiety traciły pensję. Następnie poddane zostały kobiety na pocztach, telegrafach i telefonach tym samym przepisom dyscyplinarnym, którym podlegają mężczyźni, a gdy już w r. 1893 zniewolone zostały do przystąpienia do stowarzyszenia emerytalnego, więc wskutek tego wszystkiego manipulantki pocztowe i telegraficzne stały się podobnymi urzędnikami państwowymi, jak urzędnicy kolei państwowych.

Pożary. W Turce koło Kołomyi wybuchł 26 sierpnia pożar i zniszczył doszczętnie 10 budynków, razem z zebranymi plonami. Szkoda wynosi przeszło 4000 zł. Ubezpieczony był tylko jeden gospodarz na 500 zł. w „Dniestrze".

Z Jeziernej donoszą nam, iż w ciągu ostatnich 10 dni było tam aż 4 pożary. Spaliło się 18 budynków.

Topielec. Z Jeziernej donoszą nam 29 bm.: Dziś znaleziono tu w stawie pod stacją kolejową zwłoki włościanina, które prawdopodobnie leżały w wodzie już kilka tygodni; zwłoki są już strasznie zniszczone, a ciało z rąk, nóg i częściowo z twarzy objadły ryby lub raki. Prawdopodobnie zachodzi tu samobójstwo, lecz mimo to sąd rozpoczął w tej sprawie śledztwo. Utopiony ma być włościaninem z Ostaszowiec.

Balon z trzema rosyjskimi oficerami spadł dnia 27. sierpnia koło Chwałowic w powiecie tarnobrzeskim.

Utonięcie. Ze Stanisławowa donoszą: W Bystrzycy, pod halickim mostem, utonął 13-letni uczeń, Majlech Löw, zamieszkały przy ulicy Halickiej l. 69, który się tam kąpał z towarzyszami. Zwłoki wydobyto dopiero nazajutrz rano.

W Żółkwi dnia 18 września br. odbędzie się uroczyste poświęcenie gmachu tow. gimn. „Sokół" i zarazem wielki festyn ludowy, z którego dochód przeznacza się na pokrycie niedoboru powstałego przy budowie sokolni, tudzież na sprawienie przyrządów gimnastycznych.

W sprawie poczwórnego morderstwa w Jamnie donoszą nam, że trzej pokaleczeni żydzi tj. karczmarz Dawid Spiegel, sługa karczmarza i pewien podróżny pojechali onegdaj rano do Stanisławowa. Rany ich — jak się zdaje — nie są niebezpieczne. Motywa zbrodni wciąż jeszcze są niewyjaśnione, wiele jednak przemawia za tem, iż morderca Kapitanczuk chciał się pozbyć karczmarza, gdyż był mu winien kilkadziesiąt zł.; na inne zaś osoby rzucił się w szale, który opanował go po wykonaniu pierwszego zamachu.

Dlaczego ks. Stojałowski chce koniecznie przenieść swą drukarnię z Czaczy na Węgrzech do Cieszyna, za czem tak gorąco agitował na ostatnim wiecu swej partji w Cieszynie, pytanie to wyjaśniło się obecnie. Otóż urząd municypalny I instancji w Czaczy *(A Czaczai jaras fösselgabirajatol)* wydalił ks. Stojałowskiego raz na zawsze z okręgu Czacza **za agitacje socjalistyczne**. Wprawdzie ks. Stojałowski odnosił się w tej sprawie do komitatu w Trenczynie jako II instancji, lecz i tu nic nie wskórał, gdyż orzeczenie I instancji zostało przed kilku dniami reskryptem do l. 17.552 w zupełności zatwierdzone. Wszelkie tedy zaprzeczenia ks. Stojałowskiego, jakoby wieści o jego wydaleniu z Czaczy były nieprawdziwe, okazały się wierutną bajką. Tak więc ks. Stojałowski musi sobie szukać nowego gniazda, a za najlepsze miejsce swych agitacyj zamyśla obrać Cieszyn.

Mężobójstwo. Przed sądem karnym w Lugoszu na Węgrzech, zakończył się przed kilku dniami krwawy dramat małżeński. Dnia 16 marca rb. znaleziony został Jan Erdmann, właściciel realności w Lugoszu, na brzegu Temeszu z rozbitą tępem narzędziem czaszką. Niebawem wyśledzono mordercę w osobie 20-letniego parobka Józefa Bacha, który zeznał, iż morderstwo popełnił na rozkaz żony Erdmanna. Wkrótce jasnymi były powody, które żonę Erdmanna skłoniły do tego kroku. Mężobójczyni, młoda, z uczciwej rodziny mieszczańskiej pochodząca kobieta, traktowana była przez męża w nadzwyczaj brutalny sposób. Pominąwszy bowiem, że bił ją on w okrutny sposób, ale nadto musiała ona patrzeć, jak jawnie utrzymywał stosunki z lekkiemi kobietami, które cały majątek pochłaniały. Gdy małżonek pewnej nocy przyszedł pijany do domu i żonę w niemiłosierny sposób skatował, postanowiła ta pozbyć się go na zawsze. W tym celu obiecała parobkowi Bachowi, który jest kretynem, 100 zł. za zamordowanie męża, czego też ten za pomocą siekiery dokonał. Podczas przesłuchania w sądzie, zeznała Józefina Erdmann, że mąż ją prawie codziennie w niemiłosierny sposób bił. Krytycznej nocy, gdy pijany przyszedł do domu, wyrzucił własne dziecko dwuletnie przez okno, a gdy ona je podjęła, począł się nad obojgiem znęcać. Dziecięciu zapchał całe usta papryką tak, że dostało strasznych kurczów. Na ten widok zawołała nieszczęśliwa matka: „Boże! 100 zł. dam temu, kto mnie od tego potwora uwolni". Parobek usłyszał to: Następnie udała się ona do ogrodu, a za chwilę powrócił Bach z zakrwawioną siekierą. Morderstwo było dokonane.

Po przeprowadzonej rozprawie skazał trybunał parobka Bacha na półtrzecia roku ciężkiego więzienia, Józefinę Erdmann zaś na dwa lata, z doliczeniem 3 miesięcznego więzienia śledczego.

Księżna Chimay bawi obecnie ze swoim pięknym cyganem Rigo Janczi w Zurichu, gdzie, stanąwszy w pierwszorzędnym hotelu, zapisali się jako „Mr. et M-me Rigo de Paris". Obyczajność miejscowa tak się gorszyła przyjazdem tych gości do cnotliwego miasta szwajcarskiego, iż poprostu zmuszono właściciela hotelu, aby delikatnie poprosił piękną parę o usunięcie się. Ba, żądano nawet od miejscowego towarzystwa, mającego przestrzeganie cnoty na oku, aby starało się o separację tych pseudo-małżonków. Państwo Rigo zrozumieli delikatnie położenie i przenieśli się na willegjaturę. Zamieszkawszy na górze Uetli, zjeżdżali wszakże niemal codziennie do Zurichu po zakupy, a że płacili hojnie, więc kupiectwo miejscowe chętnie patrzyło na elegancki brek, toczący się ulicami miasta. Z tego zajęcia się powszechnego skorzystał dyrektor teatru mejscowego i zapowiedział sztukę: „Księżna Chimay i Rigo Janczi". Tłumy zebrały się w teatrze, gdy pan dyrektor zmuszony był zaanonsować, że policja zabroniła sztuki. Rozsądniejsi przyznali wszelką rację władzy, ale w teatrze byli tylko nierozsądni, którzy podnieśli naturalnie straszną wrzawę. Po raz to drugi od kilku miesięcy policja w Zurichu staje na straży taktu w teatrze: niedawno zabroniła na żądanie posła francuskiego w Bernie przedstawienia sztuki „Dreyfus". Wyrok jej zatwierdziła z uznaniem opinja publiczna. Podobne aktualności nie mają nic wspólnego ze sztuką, a teatr podobno ma na celu — uprawę sztuki.

Zakaz palenia tytoniu Rada gminna w Schweana w Turyngji, pragnąc zniewolić niedojrzałą młodzież, ażeby zaniechała palenia tytoniu, uchwaliła karać grzywną od 1 do 5 marek tych chłopców, których zdybie się z cygarem lub fajką w ustach na ulicy, a którzy nie uczynili jeszcze zadość obowiązkowi nauki dopełniającej, t. j. chłopców poniżej lat 17. Środek ten, naśladowania godny, powinienby oduczyć niedorostków palenia tytoniu, a uzasadniony jest względami sanitarno hygjenicznymi, nad którymi gminy czuwać są obowiązane.

Oszczędności żebraka. Wśród ofiar upałów słonecznych w Paryżu, które w ostatnich tygodniach pochłonęły tam znaczną stosunkowo liczbę osób, znachodzi się niejaki Libeau, znana nad Sekwaną postać brukowa starego żebraka. Sprzedawał na pozór ołówki, w istocie jednak umiał nędzną powierzchownością swoją i pełną rezygnacji miną rozbrajać przechodniów i ci nie brali ofiarowanych im ołówków, a natomiast dawali mu sutą nieraz jałmużnę. Ten proceder uprawiany przez długie lata, przynosił pomysłowemu starcowi widać znaczne dochody, skoro po jego śmierci znaleziono przy nim przymocowany do ciała trzos, w którym znajdowało się 300.000 franków w gotówce i papierach wartościowych.

Wyprawa do bieguna południowego. Ruchliwi wydawcy pism angielskich *Tit Bits* i *Strand Magazin* przygotowują nową wyprawę tym razem do bieguna południowego. Właściwym celem przedsiębiorstwa jest podobno reklama, ale chodzi też i o cele naukowe, a mianowicie o zbadanie stosunków atmosferycznych, fauny i flory pomiędzy 50 a 80 stopniem. Na czele wyprawy stanie Carsten Egeberg Borchgewing, Norwegczyk, który podczas długoletniego pobytu w Australji, zdobył wiele doświadczenia, potrzebnego do tego rodzaju wycieczek. Statek, na którym Borchgewing puści się w niebezpieczną drogę, zbudowany jest przez tego samego Szkota, który budował „Fram" Nansena. Nadano mu nazwę „Krzyża południowego". Jest to okręt o szybkości dziewięciu węzłów na godzinę, zaopatrzony w potrójną machinę parową. Długość jego wynosi 146·5, szerokość 30·7 stóp, pojemność 481 tonn, Aby ubezpieczyć okręt przed naciskiem lodów, zbudowano go z nadzwyczaj silnych składanych bali dębowych, które na przodzie tworzą nos 11 stóp gruby. Prócz wielkich zapasów żywności w stanie ścieśnionym, oraz przyrządów naukowych, zabiera ekspedycja ze sobą 80 psów samojedzkich, za pomocą których zamyśla dotrzeć w głąb pustyń lodowych, niedostępnych dla okrętu. Narzędzia kuchenne wyrobione są z aluminium, celem zmniejszenia ich wagi i łatwego transportu na saniach. Wogóle przygotowano wszystko z wielką starannością, aby zapewnić wyprawie przebieg możliwie szczęśliwy i uprzyjemnić podróżnikom pobyt w krajach arktycznych. „Krzyż południowy" wyruszy w drogę za kilka tygodni. Spodziewają się jego powrotu za półtora roku.

Zmienne koleje losu. Krynicki korespondent *Głosu Narodu* pisze: Przez kilka tygodni odbywał tutaj kurację pan Józef Skupiewski, szef sekcji w rumuńskiem ministerjum zagranicznem i zarazem dyrektor rządowego biura korespondencyjnego w Bukareszcie. Pobiera on 75.000 franków pensji rocznej i cieszy się przytem poważaniem na dworze królewskim. Dziwne koleje przechodził ten człowiek. Po skończeniu uniwersytetu warszawskiego, rozpoczął w grodzie syrenim praktykę adwokacką. Następnie w roku 1883 przeniósł się do Krakowa i wszedł do redakcji *Gazety krakowskiej*. Nie widząc dla siebie pola, wyjechał do Paryża. Tam jako Polakowi, było trudno wyrobić sobie stanowisko. Aby nie umrzeć z głodu, pracował w hali targowej i zarabiał $1^1/_2$ franka dziennie. Po roku zrobiwszy kilka znajomości z dziennikarzami, wszedł do redakcji *La Liberté*. Nędznie płatny, pisywał znakomite artykuły, ale zazdrośni Francuzi nie dopuścili go do wyższego stanowiska. Opuścił Paryż i przeniósł się do Brukseli. Tam zaczęło mu się lepiej powodzić i zwrócił na siebie uwagę. Pojechał i zrobił karjerę. Proteguje Polaków i dzięki jemu niejeden z naszych rodaków posiada dziś w Rumunji dobry kawałek chleba.

Telegraf bez drutu. Z Londyna donoszą: Książę Walji, mający ciągle jeszcze złamane kolano w śrubie, opuścił Londyn od miesiąca i przebywa na swoim yachcie u wybrzeży wyspy Wight. Uniknął w ten sposób upałów, na które my się w Londynie skarżymy, i szybko powraca do zdrowia. Ale chociaż przejażdżki po morzu, odwidziny królowej i rodziny przerywają monotonję jego przymusowej bezwładności, dla człowieka tak wyjątkowo czynnego ta bezczynność i nieruchomość musi być uciążliwą. Ażeby ją sobie uprzyjemnić, książe Walji wezwał p. Marconiego, słynnego wynalazcę telegrafów bez drutów, ażeby mu aparaty takie urządził na jego yachcie „Osborne" i połączył go z wyspą Wight z jednej strony, a wybrzeżami stałego lądu z drugiej. Instalacja powiodła się świetnie i telegraf bez drutów funkcjonuje od tygodnia bez przerwy. Drobna ta okoliczność będzie miała doniosłe następstwa; zwalczając ostatnie uprzedzenia, jakie wynalazek p. Marconiego jeszcze miał przeciwko sobie, utoruje mu drogę do ostatecznego sukcesu.

Oryginalny pustelnik. W pobliżu pieczary Beatusa w Szwajcarji osiadł pustelnik iście w stylu *fin de siècle'u*. Jest to miljoner z Bazylei, który w obawie przed otruciem zamieszkał zbudowaną przez siebie piękną willę i przebywa w niej z jedną tylko, wierną sobie służącą, cały poświęcony medytacjom o swoich — miljonach.

Chiromancja i Brunetière. Współpracownik *Figara*, Bernard, urządził oryginalną ankietę: odniósł się do szeregu najwybitniejszych ludzi we Francji z zapytaniem, jaki był ich ideał w 20-ym roku życia i czy go doścignęli? Wielu odpowiedziało obszernie, inni lakonicznie Do ostatnich należy słynny estetyk i redaktor *Revue de deux mondes*, Ferdynaud Brunetière. Ograniczył on się na uwadze, że w 20 ym roku życia ideałem jego było „pisać i mówić". Bernard, wyrażając zadowolenie z zupełnego ziszczenia się młodocianych marzeń Brunetière'a, dodaje ciekawą o nim anegdotę. Brunetière przybył pewnego dnia do pracowni literackiej młodszego Dumasa. Tam zastał słynną wówczas w Paryżu lunatyczkę i chiromantkę, panią de Thébes. „Mój kochany — rzekł zafrasowany Dumas — łapiesz mnie na gorącym uczynku; właśnie prosiłem panią o wróżenie mi z ręki. Jeżeli chcesz, poproś również". Brunetière podał chiromantce z uśmiechem swą lewicę. Pani de Thébes zawołała w oka mgnieniu: „O cóż za szczęśliwa ręka! Czy mam panu przepowiedzieć twe powodzenia?" „I owszem, jeżeli pani wynajdzie jakie". „W tej chwili pragnie pan czegoś gorąco. Otrzymasz pan to. Oprócz tego w ciągu kilku miesięcy otrzymasz pan i drugą rzecz, o której nie myślisz, a która cię również uszczęśliwi". W trzy miesiące potem Brunetière został członkiem akademji i redaktorem *Revue de deux mondes*. Mimo ziszczenia się tego podwójnego proroctwa, Brunetière nie stał się zwolennikiem chiromancji. Ma rację.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika Jana III, która, jak wiadomo, odbyć się ma 12 września, uchwalił komitet zaprosić radę miasta Wiednia, która niewątpliwie wyszle delegację na odsłonięcie pomnika dla swego oswobodziciela.

Dary. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły na rzecz pogorzelców gminy Pleśniany, w powiecie brodzkim, zapomogi w kwocie 500 zł. — Prezydent ministrów nadesłał na ręce prezydjum namiestnictwa na rzecz pogorzelców w Skałacie ze swych osobistych funduszów kwotę 300 zł.

Pożar. Z Podwołoczysk telegrafują nam: Onegdaj wieczorem wybuchł znowu u nas pożar w dwóch miejscach. Mówią, że ogień był podłożony, a pogłoska ta wywołała w całem mieście ogromną panikę.

W Grzybowicach wielkich pod Lwowem wybuchł onegdaj po południu pożar i zniszczył 11 zagród włościańskich.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.

* **Dla rodziców, opiekunów** i studentów: Stanisław **Köhler** (ulica Batorega) książki nowe i stare w wielkim wyborze.

Potrzeby szkolne i naukowe dostać można: H. **Brand** (ulica Batorego), **Czajkowski i Kiełbusiewicz** (Rynek), **Lewicka** (ulica Batorego), **Jaworska** (ulica św. Szymona), **Kośnierski** (plac Akademicki), **Niemojewski** (plac Marjacki), **Niżałowski** (ulica Akademicka), **Schuman** (plac Bernardyński).

Oprawa książek: Kazimierz **Legeżyński** (Chorążczyzna l. 17.)

Mundurki: Henryk **German**, krawiec, (ulica Piekarska l. 2). Franciszek **Müller** (ulica Grodecka l. 71), Cyryl **Dumyn** (ulica Trybunalska l. 16), A. **Kurczyński** (ulica Chorążczyzny l. 6) Władysław **Hoffman** (ulica Batorego l. 7).

Torby szkolne: **Kauczyński i Oberski**, (ulica Halicka l. 6 i ulica Karola Ludwika l. 7).

Pamiętajmy o swoich!

* **Wpisy** do dziewięcio-klasowej szkoły żeńskiej PP. Benedyktynek obrz. orm. rozpoczną się dnia 30 sierpnia br. i trwać będą przez kilka następnych dni.

* **Szkoła deklamacji,** oratorstwa i dramaturgji znanego zaszczytnie recytatora i profesora Stanisława Konopki, egzystująca od lat 12, rozpoczyna nowy kurs, z dniem 6 września. — Wpisy zaczynają się od 31 sierpnia, codziennie od godz 3 do 5 przy ulicy Czarnieckiego l. 10 i trwają nawet i po rozpoczęciu kursu. — Dziś, kiedy poprawna dykcja u nas w zupełnem zaniedbaniu, powinna, szczególnie młodzież, poświęcająca się zawodowi prawniczemu i sztuce dramatycznej, korzystać z dobrodziejstwa tej jedynej szkoły.

* **Model nowego teatru** wystawiony zostanie od 1 września rb. w tutejszej szkole przemysłowej przy ul. Teatralnej, a publiczność będzie go mogła oglądać bezpłatnie. Model ten wykonał nadzwyczaj misternie profesor szkoły przemysłowej artysta-rzeźbiarz p. Piotr **Harasimowicz**, według projektu radcy budownictwa p. Gergolewskiego.

* **Wpisy** w koncesjonowanej szkole muzyki Izydory Seja, uczenicy śp. Mikulego, rozpoczęły się już i trwają od godz. 3—5 popołudniu, przy ul. Zielonej l. 9. Kurs rozpoczyna się 5 września.

* **„Rodzina"**. Rada powiatowa w Bochni, uznając pożyteczność tego wielce humanitarnego towarzystwa, przystąpiła doń w charakterze członka wspierającego.

* **Komitet obchodu 50-letniego jubileuszu** kapłaństwa ks. arcybiskupa Isakowicza, uprasza wszystkich, którym zostały rozesłane arkusze do zbierania podpisów na adres dla czcigodnego jubilata, żeby zechcieli arkusze te zwrócić bezwarunkowo po dzień 3 września rb. pod adresem: Prezydjum komitetu we Lwowie.

* **Pierwsza katolicka antykwarnia** powstała w tych dniach w Krakowie. Otworzył ją p. Kasper Wojnar, wydawca *Polaka* i wielu groszowych wydawnictw dla ludu.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla biednej wdowy L. G., nadesłał czytelnik z Rzeszowa 50 ct.

Zmarli:

Emilja z Geyerów **Błażkowa**, żona inspektora kolei państwowych we Lwowie, zmarła we Lwowie w 54 r. życia.

---

(1)

KOLEGA.

SZKIC

przez

Abgar - Sołtana.

Przypominam sobie z największą dokładnością, kiedy go po raz pierwszy spotkałem. Poznanie nasze utkwiło mi silnie w pamięci; wówczas pierwszy raz spostrzegłem, że są różnice majątkowe na świecie i idące za niemi różnice elegancji, szyku, komfortu i w ogóle używania.. Wówczas po raz pierwszy uczułem, choć tylko bardzo przemijająco, jad zazdrości w mem dziecięcem sercu.

Było to po śmierci mego najukochańszego, uwielbianego ojca; miałem wówczas czternasty rok, a moi dwaj bracia byli młodsi. Po smutnych, najboleśniejszych ferjach letnich odwoziła nas matka do szkół. Byliśmy wszyscy razem w żałobie, a dość daleką podróż koleją odbywaliśmy oszczędnie — trzecią klasą. Pakunki nasze i różnorodne węzełki uczniowskie swym wyglądem odbiegały daleko od tego, co w drugiej połowie dziewiętnastego wieku przyzwyczajono się uważać za komfort.

Gdyśmy przyjechali do Stanisławowa, miasta, w którem odbywaliśmy nauki gimnazjalne, wyskoczyłem pierwszy z wagonu, ażeby dopomódz matce i braciom w wydobywaniu wszystkich naszych gratów; trwało to chwilę i wnet skierowaliśmy się ku wyjściu z dworca. Równocześnie z nami wysiadła z sąsiedniego przedziału pierwszej klasy bardzo elegancka pani z małym chłopczykiem, mniej więcej mego wieku. Chłopak był wyelegantowany jak królewicz. Pakunki lśniły od bronzów i żółtego angielskiego juchtu, a wyjmował je z wagonu wspaniały służący, przyodziany w pyszną uherbowaną liberję... Piękna pani spostrzegłszy moją matkę, stanęła na miejscu i zaczęła się jej bystro przyglądać. Na twarzy mej matki spostrzegłem dziwną grę wrażeń; wydało mi się, że tę piękną i elegancką panią poznaje, że ją zna doskonale, ale waha się, czy ma pierwsza zbliżyć się do niej, czy przejść obok i udać, że nie zwraca na nią uwagi... Tymczasem wytworna nieznajoma wydała dość egzaltowany okrzyk i otworzywszy ramiona rzuciła się jej na szyję.

— Luniu! To ty? I nie poznajesz mnie, Marcelinki.. Nie poznajesz mnie, kuzynki i najlepszej przyjaciółki? — wołała piękna pani, ściskając i całując moją matkę.

Rozpoczęła się pośpieszna rozmowa, prowadzona dorywczo, pełna zapytań, wykrzykników, ubolewań i westchnień. Rozmowa, w której przez chwil kilka pragnęły dwie kobiety pomieścić to wszystko, co stało się w ich życiu przez kilkanaście lat niewidzenia się, zupełnego prawie zapomnienia o sobie... Z rozmowy tej dowiedziałem się, że pani Marcelina ma męża, który choruje często i całe lato przesiaduje w zagranicznych miejscach kąpielowych, że ma jednego syna, właśnie obecnego tu Sewerka, który był w szkołach we Lwowie, nie może go tam jednak dalej oddawać, bo jakiś profesor „zawziął się na niego" i „prześladuje" go w okropny sposób, dlatego umyśliła go ulokować w Stanisławowie u profesora Dzełyńskiego, gdzie znajdzie pilną opiekę i obronę przed niesłusznemi napaściami... Z rozmowy tej dowiedziałem się dalej, że za Sewerka pani Marcelina płaciła więcej, niż płacono za nas trzech — to mi się wydało dziwnem i niesprawiedliwem i nie zaimponowało mi ani trochę... Imponował mi jednak strzelecki kostjum przyszłego kolegi, jego kapelusz z cietrzewiem piórem, jego tyrolskie mchowo-zielone pończochy, sięgające po kolana, trzewiki z żółtej skóry i jakiś niepochwytny blask elegancji, bijący z całej jego postaci.

Spojrzałem uważnie na syna pani Marceliny. Był to ładny chłopak, o blado-rumianej cerze, jasnych włosach i błękitnych, figlarnych oczach... Zbliżyliśmy się ku sobie, obserwując się wzajemnie... Spostrzegłem wówczas, ku wielkiej swej uciesze, że moje długie buty, szerokie spodnie i czarna kurtka, uszyta wojskowym krojem, nie robiły na Sewerku złego wrażenia... Zaczęliśmy rozmowę od tego, że on pierwszy zapytał mnie, do której klasy mam w tym roku iść, jacy są profesorowie, czy „porządne są belfry", czy „psiekrwie tyrany"? Odpowiadałem mu z ożywieniem.

Rozmowa nasza zwróciła uwagę obu pań.

— Jacy oni do siebie podobni! — zawołała pani Marcelina, wskazując nas końcem parasolika. — Patrz Luniu! Jacy oni podobni... Powinna się pomiędzy nimi zawiązać przyjaźń, taka. jak była, jak jest do dziś między nami.

Moja matka westchnęła boleśnie na te słowa i nic nie odpowiedziała. Pamiętam, że westchnienie to ubodło mnie wówczas i zdawało mi się, że najdroższa moja popełniła niesprawiedliwość względem świetnej, wytwornej, a przytem serdecznej swej dawnej przyjaciółki. Późniejsze życie i doświadczenia światowe pozwoliły mi dopiero dokładnie zrozumieć owo westchnienie matczyne i pouczyły mnie, że zajęta domem, rodziną i ciężkimi interesami kobieta zna życie światowe lepiej, niżby to kto mógł przypuszczać.

Rozmowa na platformie kolejowej musiała się nareszcie skończyć; służący pani Marceliny zaanonsował, że fjakier już czeka. Panie pożegnały się serdecznie, obiecując sobie zobaczyć się tegoż jeszcze wieczora. Ja z Sewerkiem ucałowaliśmy się z dubeltówki. Oni pierwsi odjechali w stronę miasta. Dopiero po ich odjeździe zacząłem znosić nasze tobołki do drugiego fjakra. Dziś jeszcze odczuwam najdokładniej w świecie, że to była pierwsza chwila, w której mój stary, ongi ojcowski kuferek z czarnego moskiewskiego juchtu, będący dotychczas ozdobą posiadanych przezemnie przedmiotów i przyczyną mej dumy, wydał mi się w tej chwili obdartym i haniebnie zniszczonym... Była to pierwsza korzyść, otrzymana ze stosunku z nowopoznanym kolegą i kuzynem.

Stosunki nasze zacieśniały się później co raz bardziej; koledzy nazywali nas — Orestem i Pyladem. Nie mam wyobrażenia, na jakich warunkach była zawarta przyjaźń owych mitologicznych druhów, wiem tylko napewno, że ja w przyjaźni z Serwerkiem Pstrągowskim traciłem na każdym kroku... To jest, dziś to widzę, że traciłem — wówczas byłem gotów do każdej ofiary; oczarował mnie był do tego stopnia, że z rozkoszą poniósłbym był wszelką karę, byle przed nią zasłonić mego przyjaciela. I raz pod koniec drugiego kursu w czwartej klasie udało mi się dopiąć zamierzonego celu— spełniłem wedle ówczesnych moich pojęć, czyn bohaterski, przyjąłem Sewerkową winę na siebie, przyjaciela przed ciężką karą ochroniłem, a sam — dostałem w skórę. Chwała Bogu, że się na tem skończyło, bo omal wówczas ze szkół mnie nie wygnano... Co by się wówczas stało z moją najdroższą matką, dziś jeszcze pomyśleć o tem nie mam odwagi, choć moja najukochańsza już od kilkunastu lat spoczywa w cichej mogile, na granicy podolskiego jaru i stepu szerokiego.

Dziś zdarzenie całe bardzo zabawnie się przedstawia w mojej pamięci, przed laty dwudziestu kilku wstrząsnęło ono było całą moją naturą i było pierwszym samoistnym krokiem w mem życiu... Krok to był donkiszocki, ale wieleż podobnych mu w życiu popełniłem... Co prawda, że wówczas nie znałem jeszcze sławnych dzieł kawalera z la Manszy, który miał się stać dla mnie jedną z najulubieńszych postaci światowej literatury.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czesław Lekczyński, wł. dóbr, członek rady nadz. towarzystwa kredytowego ziemskiego, zmarł w Remenowie w 71 r. życia.

H. K. T.

Pomoc dajcie nam Niemcowie,
Gdyż okrutny los nas nęka,
W każdym czynie, w każdem słowie
Czuć się daje polska ręka.

Jak w ten sposób pójdzie dalej,
To gotowi jąć się szabli —
Polska na nas wnet się zwali —
I hakatę wezwą djabli!

Rządzie pomóż, bo na Boga!
Już się gardło z złości ściska,
Niszcz, jak możesz, Niemców wroga,
Z jego domostw czyń zwaliska.

Już giniemy — już nas niema!
Opłakujcież naszą stratę,
Polak za łeb pono trzyma
I niemczyznę i hakatę!

Dr. F. von Hansemann.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Czarującą — jak zwykle — „Primaballeriną" była onegdaj panna Czaplińska. Pełna subtelnego, a naturalnego wdzięku gra znakomitej naszej artystki wypełniła wybornie cały wieczór. Bardzo dobrą, sympatyczną i żywą Germaną była panna Ogińska, a pani Różańska jako Melanja Tamponin okazała znowu, że może być siłą wielce użyteczną dla naszej sceny.

Wymienić należy wreszcie pannę Rybicką, i p. Szymborskiego. *i. k.*

Z teatru. Dowiadujemy się, że dyrekcja teatru krakowskiego prowadzi rokowania z p. Nowackim, gdyż chce go zaangażować na scenę krakowską. Nie wątpimy, że p. Nowacki, który się stał ulubieńcem lwowskiej publiczności, czego bodaj skromnym dowodem są owacje, robione mu kilkakrotnie w ostatnich dniach, nie opuści tak łatwo Lwowa, a spodziewamy się, że i dyrekcja teatru lwowskiego, która tak szumną odezwą zapowiedziała swój powrót i nowy sezon, uczyni wszystko, aby zatrzymać we Lwowie, tak wybitną siłę, jaką jest p. Nowacki.

Bibljoteka powieści wyborowych, najtańsze polskie wydawnictwo książkowe, przyniosła w ostatnich dwóch numerach (38. i 39.) nadzwyczaj zajmującą rzecz, mianowicie opis wyprawy Nansena do bieguna północnego, skreślony przez samego Nansena. — W następnym numerze rozpocznie się druk głośnej powieści Wiktora Hugo „Rok 93."

Nowe książki. (*„Rdza" — powieść Adama Krechowieckiego. Warszawa Gebethner i Wolff.*) Podobnie jak pomiędzy metalami są więcej i mniej szlachetne, mniej i więcej odporne lub przystępne zepsuciu, tak naturalnie i pomiędzy ludźmi. Podobnie jak drobna czerwonawa plamka osiadłszy na żelazie pozostawionem samemu sobie niszczy je i przegryza, tak i w życiu ludzkiem bywają rdzawe plamy, które niszczą egzystencję człowieka... Taką rdzą jest namiętność, brak panowania nad sobą, bieda, uprzedzenie, zbytek wrażliwości, nie panowanie nad sobą, brak wiary w siebie — zawsze gorycz a często fałszywa miłość. „Każdy niemal człowiek ma jakąś rdzę w sobie — powiada autor — mają ją całe warstwy społeczne. W społeczeństwie przeciwdziałają jej: oświata, ustawy mądre.... człowiek ma na nią tylko jedno lekarstwo...

— „Jakie?"

— „Jedno tylko; gorzkie często, skuteczne zawsze: sumienna i uczciwa praca — nie dla rozrywki, nie dla zabicia czasu i nie dla karjery i chleba, lecz dla spełnienia obowiązku"...

Ten ustęp streszcza myśl powieści o niesłychanie żywej i zajmującej fabule, zaczerpniętej z życia codziennego. Autor interesuje tak silnie czytelnika swem opowiadaniem, że z prawdziwym żalem zamyka książkę, która wiele, bardzo wiele daje do myślenia. A poszczególne obrazy są istotnie pyszne; do tych zaliczamy opis życia biurowego, jego właściwości i przykrości, obrazki z za kulis i gabinetów restauracyjnych, wreszcie stosunków mieszkalnych artystki. Że zresztą książka posiada wszelkie zalety pięknej i zajmującej rzeczy — o tem zapewniać nie potrzebujemy — wystarcza zupełnie nazwisko autora.

Carskie słowa.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 30 sierpnia. Wszystkie dzienniki omawiają na naczelnych miejscach projekt cara i wszystkie zgadzają się na to, że słowa carskie mają epokowe znaczenie.

W tutejszych kołach dyplomatycznych niezwykły projekt cara wywołał jak największą sensację, lecz zdania o tem, czy projekt cara da jaki praktyczny rezultat, bardzo są podzielone. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, iż konferencja reprezentantów rządów się odbędzie, ale będzie ona miała ściśle teoretyczny charakter, gdyż żadno z państw z pewnością na to się nie zgodzi, aby na konferencji poruszane były sprawy dotyczące polityki zewnętrznej.

Turyn 30 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu włoskich rolników przewodniczący Vincenzi uczynił wniosek, aby zgromadzenie uchwaliło rezolucję, iż zebrani projekt cara witają z wielką radością. Wniosek ten wśród grzmotu oklasków jednogłośnie przyjęto.

Berlin 30 sierpnia. Prasa tutejsza zdziwiona jest wystąpieniem Rosji i waha się pomiędzy zachwytem a nieufnością. Niektóre pisma podnoszą sprzeczność czynów Rosji z poglądami, wyrażonymi w nocie. Szczególniej interesują się tem, jaki wpływ wywrze nota ta na stosunki rosyjsko-francuskie.

Londyn 30 sierpnia. Cała prasa angielska omawia inicjatywę cara w kwestji rozbrojenia. *Times* nazywa ją wielkim politycznym wypadkiem, który, gdyby nawet nie doprowadził do pozytywnego rezultatu, w każdym razie przynosi zaszczyt carowi i jego rządowi. *Standard* sądzi, że dopóki interesa handlowe Anglji są zagrożone na jakimkolwiek punkcie, dopóty nie może ona dopuścić, aby jakiekolwiek mocarstwo uzyskało nad nią trwałą przewagę. *Morning Post* mniema, że naszkicowany w nocie hr. Murawjewa plan pokojowy może być w obecnej chwili korzystny dla Rosji, ale nie dla Anglji.

Londyn 30 sierpnia. *Times* pisze, że dopóki Francja i Niemcy stoją wrogo naprzeciw siebie, dopóty mrzonką jest wszelka myśl o pokoju światowym. Zdaniem tego pisma możliwą jest rzeczą, iż ostatni krok cara przyśpieszy we Francji wybuch wątpliwości co do wartości sojuszu z Rosją.

Londyn 30 sierpnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Waszyngtonu, że nota hr. Murawjewa w sprawie rozbrojenia, wywarła w tamtejszych sferach urzędowych wielkie wrażenie. Sądzą tam, iż zwycięstwo Stanów Zjednoczonych nad Hiszpanją przyczyniło się wielce do wydania tej noty. Sfery oficjalne uważają plan cara na razie jako utopję. Zdaje się, że Ameryka nie weźmie czynnego udziału w proponowanej przez cara konferencji pokojowej.

Paryż 30 sierpnia. Przeważna część prasy francuskiej wyraża zdanie, że Francja w zasadzie musi wziąć udział w konferencji pokojowej, ale przed tem musi być karta Europy poprawioną.

Rzym 30 sierpnia. Tutejsze pisma, z wyjątkiem *Popolo Romano*, z wielkiem niedowierzaniem omawiają notę rosyjską. *Tribuna* twierdzi, że Włochy i Niemcy z radością zgodzą się na rozbrojenie, również Austrja i Rosja potrafią ograniczyć swe plany, ale dla Francji znaczyłoby to zrzeczenie się wszelkich nadziei powetowania krzywdy. *Don Chisciotte* sądzi, że w skutek rokowań w sprawie rozbrojenia, właśnie wyjdą na jaw wszystkie zasadnicze przeciwieństwa między mocarstwami, i w ten sposób tylko stworzone będą nowe trudności polityczne.

Wiedeń 30 sierpnia. Pisma wiedeńskie szeroko rozpisały się o ostatnim okólniku hr. Murawjewa do państw europejskich.

Ostdeutsche Rundschau nie wierzy w szczerość intencyj carskich, pisze, iż po za tym okólnikiem musi się ukrywać jakiś interes Rosji, lub też dynastji carskiej.

Arbeiter Ztg uważa okólnik carski za zwycięstwo nowoczesnej kultury i idei humanitarnych, sądzi jednak, iż zamiary cara wśród dzisiejszych stosunków nie są do przeprowadzenia, gdyż tylko socjalistyczny ustrój społeczeństwa urzeczywistnić może myśl podobną.

Vaterland zaznacza, iż w sprawie tej należy w pierwszym rzędzie porozumieć się z ojcem św, który pierwszy głosił pokój powszechny i jest najwyższą instytucją pokojową na kuli ziemskiej.

N. fr. Presse twierdzi, że manifest carski jest dowodem, iż car uległ nowoczesnym wpływom ducha czasu. Dziwi ją tylko to dlaczego car dzisiejszą chwilę uważa za najwłaściwszy do zwołania konferencji pokojowej.

Fremdenblatt również zaznacza, że manifest dowodzi, iż car stoi pod wpływem nowoczesnej kultury i podnosi, że wszystkie ludy powinny być carowi wdzięczne za podniesienie tej pięknej myśli.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 30. sierpnia. Konferencje obu prezydentów gabinetu, obu ministrów skarbu i austrjackiego ministra handlu dra Baernreithera trwały od godziny 10. do 12. w południe. Następnie odbyła się w gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych narada członków gabinetu austrjackiego pod przewodnictwem hr. Thuna i trwała przeszło 2 godziny.

O godzinie ½3. popołudniu zostali przyjęci przez cesarza na audjencji obaj prezydenci gabinetu hr. Thun i hr. Banffy, wspólni ministrowie Kallay i hr. Gołuchowski, ministrowie skarbu: węgierski Lukacs i austrjacki dr. Kaizl, oraz minister handlu dr. Baernreither.

Obaj prezydenci gabinetu byli przyjęci razem na wspólnej audjencji i zdali sprawę cesarzowi z przebiegu rokowań ugodowych.

Prawdopodobnie dziś przyjdzie do ostatecznego porozumienia się w sprawie ugody.

O godzinie 4. po południu odbyła się druga narada gabinetu austrjackiego. Obaj prezydenci gabinetu będą zapewne jeszcze raz przyjęci przez cesarza na audjencji.

Wiedeń 30 sierpnia. Dziś o godzinie 2 po południu byli na audjencji u cesarza obaj prezesi gabinetów hr. Thun i hr. Banffy i obaj ministrowie finansów Kaizl i Lukacs.

Wiedeń 30 sierpnia. Dziś po południu rozeszła się tu pogłoska, iż między konferującymi ministrami przyszło już do zupełnego porozumienia w sprawie ugody, która zawarta będzie do 1903 r.

Wiedeń 30 sierpnia. W kołach opozycyjnych niemieckich agitują za tem, aby przeszkodzić we wszelki sposób temu, by tak parlament, jakoteż deputacja kwotowa mogły spokojnie obradować.

Praga 30 sierpnia. Doniesienie o tem, jakoby w Pradze odbyło się w tych dniach posiedzenie posłów młodoczeskich, jest nieprawdziwem.

Trjest 30 sierpnia. W Vodici odbyło się zebranie Kroatów, którzy uchwalili z okazji jubileuszu rządów monarchy, wysłać do cesarza adres, a w nim upraszać o połączenie Dalmacji do wolnej Chorwacji i Sławonji.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Londyn 30 sierpnia. *Times* donosi z Nowego Jorku, że stan zdrowotny wojsk w obozie kubańskim wywołuje wielkie niezadowolenie. Wybuchł tam tyfus, na który w przeciągu 18 godzin umarło 100 żołnierzy.

Sofja 30 sierpnia. Wczoraj w całem księstwie odbyły się w zupełnym spokoju i porządku wybory do rad gminnych na podstawie nowej ordynacji wyborczej. Zwyciężyli znaczną większością kandydaci stronnictwa narodowego; kandydaci połączonych stronnictw opozycyjnych zostali pobici.

Minister spraw wewnętrznych Benew otrzymał ze wszystkich stron kraju cały stos depesz z podziękowaniami za zapewnienie przez nową ustawę wyborczą wolności i porządku dla gmin.

Rzym 30 sierpnia. Papież ma się zupełnie dobrze. Wczoraj udzielał licznych audjencyj, a między innymi przyjął prezydenta belgijskiego parlamentu Bernaerta z żoną.

Stambuł 30. sierpnia. Porta zawiadomiła czarnogórskiego ajenta dyplomatycznego Bakicza, iż Saad Eddin basza otrzymał rozkaz powrócić do Sandżaku Berane.

Wali ze Skoplji doniósł Porcie, iż Czarnogórcy zamordowali na granicy trzech Turków. Morderstwo to wśród mieszkańców nadgranicznych wywołało wielkie wzburzenie. Sułtan polecił księciu czarnogórskiemu, aby surowo ukarał morderców i w ten sposób przeszkodził wybuchowi rozruchów.

Moskwa 20 sierpnia. Onegdaj odbył się w Kremlu obiad na tysiąc przeszło nakryć. Naprzeciw cara przy obiedzie siedzieli austro-węgierski ambasador i niemiecki pełnomocnik wojskowy jenerał Werder.

Wczoraj przed południem odbyła się rewja wojsk, na którą przybyli car z rodziną, oraz wojskowi pełnomocnicy Austrji, Francji i jenerał Werder.

Popołudniu w obecności cara i carowej odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę muzeum dla sztuk pięknych im. Aleksandra III.

Wieczorem soirée u wielkiego księcia Sergjusza Aleksandrowicza.

Nowy Sącz 30 sierpnia. Za zbrodnię gwałtu publicznego i prowokacyjne zachowanie się wobec publiczności katolickiej, został tu skazany żyd Eljasz Binder na 4 miesiące ciężkiego więzienia obostrzonego postem co tygodnia.

Wiedeń 30 sierpnia. Cesarz przyjął wczoraj na audjencji nowomianowanego posła hiszpańskiego Don Josego Gugtierreza de Aguara.

Praga 30 sierpnia. Tak zwane czesko-radykalno postępowe stronnictwo zwołało na wczoraj wieczór zgromadzenie, na którem chciało zaprotestować przeciwko odbytemu tu przed kilku dniami wiecowi czesko-słowiańskich katolików. Na zebranie przybyło około 800 osób. Podczas mowy czesko-radykalnego kandydata adwokackiego Kusy'ego powstał wskutek protestów podniesionych ze strony zebranych licznie socjalnych demokratów taki wielki hałas, że komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie. Po zgromadzeniu między obiema nieprzyjaźnie dla siebie usposobionemi partjami przyszło do bójki, której policja położyła wreszcie koniec. Śpiewając socjalistyczne i narodowe pieśni, uczestnicy zebrania się rozeszli.

Londyn 30 sierpnia. W okręgu Bombajn w ostatnim tygodniu zmarło na dżumę przeszło 2 300 osób, z tego 156 osób w samem mieście.

W Haiderabad skonstatowano, iż dżuma wybuchła tam na nowo.

W okręgu madraskim umarło kilku chorych na dżumę.

Madryt 30 sierpnia. Rada ministrów nie zamianowała jeszcze członków komisji pokojowej. Ministrom spraw zagranicznych, kolonji i sprawiedliwości polecono wypracować projekt ustawy, upoważniającej rząd do prowadzenia rokowań pokojowych.

Bazylea 30 sierpnia. Wczoraj rozpoczął tu obrady drugi kongres syonistów. Przewodniczącym wybrano Herzla, który w przemowie swej wzywał żydów do brania czynnego udziału w wyborach do rad wyznaniowych i atakował ostro rabinów za to, że choć codziennie modlą się o Syon, w praktyce przeciw syonistom występują. Herzl oznajmił dalej, że założenie żydowskiego banku narodowego znajduje się na dobrej drodze. Subskrybowano dotąd przeszło miljon franków. Kapitał zakładowy wynosić ma 28 miljonów fr. Mowca zakończył wyrazami zadowolenia, że syoniści cieszą się już obecnie sympatją w szerokich sferach ludności, czego dowodem, że w Szwajcarji przyjmowano ich wszędzie okrzykami „Niech żyją żydzi".

Następny mowca Maks Nordau z Paryża, omawiał sprawę Dreyfusa, która, jego zdaniem, nie jest kwestją żydowską, tylko czysto francuską. Wiadomości o syndykacie Dreyfusowskim są wierutną bajką. Nordau zarzucał żydom, że nie solidaryzują się z Dreyfusem i w ogóle w całej tej kampanji zachowują się za chłodno.

Z kolei zabrał głos Bernard Lazare, znany autor broszury o Dreyfusie. Powitany z zapałem, wielbił zasługi Zoli, Picquarta i Scheurer Kestnera. Uczczono ich przez powstanie.

Przemawiał potem jeszcze raz Herzl i przedłożył żądanie robotników żydowskich, pracujących w kopalniach borysławskich, aby kongres zajął się rozpatrzeniem ich ciężkiego położenia materjalnego. Wniosek ten jednak odrzucono, ponieważ sprawa ta nie należy do zakresu działania zjazdu.

Jeden z delegatów wystąpił z wnioskiem, aby kwestje socjalne wykluczyć z obrad kongresu, wniosek nie uzyskał jednak większości.

Wiedeń 30 sierpnia. Cesarz zwiedził dziś znowu jubileuszową wystawę w rotundzie.

Telegramy giełdowe i targowe

Wiedeń 20 sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 360 87. Węg Kredyty 397·—, Anglobanki 157·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 267·50, Unjony 296·—, Laenderbank 226·—, Sztachany 359·—, Lombardy 76·50, Elbetahle 266·25, Kolej północno zachodnia 249 —. Tytuniowe 135·—, Rima 253·—, Alpiny 165 20, Renta majowa 101·65 Węg renta koronowa 98·55, Losy tureckie 60·50, Marki niemieckie 60·50. Usposobienie słabe.

Berlin 30 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 226·40 (361·20). Sztachany 152·90 (359·49), Lombardy 33·10 (78·48), Disconto 203·25. Usposobienie ciche.

Frankfurt 30 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 305·87 (340·07). Sztachany 304·50 (359·72). Lombardy, —·— (—·—), Laura 68·25, Harpener 17·74, Disconto 202·90. Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 30 sierpnia godz. 2 min. —.

Alpiny	165·—	Galic. oblig. prop.	97·80
Akcje kredytowe	361·37	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	397·—	Akcje tyton.	134·—
Anglobanki	157·50	4% Poż. krajowej	
Unjony	295·50	z roku 1893	97·50
Ludwiki	211·—	Elbethale	265·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	226·—
Lombardy	76·50	Renta złota węg.	120·70
Losy tureckie	60·25	Bankvereiny	268·—
Staatsbany	359·—	Wspólna renta p.	101·65
Czerniowieckie	294·—	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 30 sierpnia 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·50 do 212·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 293·— do 296·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 378·— do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·10 do 96·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30 sierpnia 1898 r.

HOTEL ŻORZA. A. hr. Pinińska z Koszułowic. C. hr. Pruszyńscy z Wołynia. J. hr. Weissenwolff z Ruskiej wsi. Dr. L. Ziemiański z Przemyśla. A. Kiesler z Drohobycza. T. Sroczyński z Jasła. P. v. Moricz z Węgier. M. Sawicka z Kijowa. F. Gurkowski ze Stryja. A. Skałkowski z Różniatowa. B. hr. Skarzyński z Mirkowa. W. Swieżawski z Hołuba. A. Horodyski z Kociubiniec. W. Płotnicki z Podola. A. Siemiginowski z Majali. J. Horodyski z Krogulca. W. Komorowski z Bojanowa. J. Wojtowicz z Budapesztu.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. H. hr. Potworowski z Ratcza. A. hr. Cetner z Mościsk. J. Welt z Starożyniec. Ks. J. Szałajko z Drohobyeza. S. Nowakowski z Warszawy. J. Zubek ze Zborowa. Ks. G. Moroz z Borynia (Turka). B. Staniewicz z córką, H. Wernes z Köln. G. Winarsky z Berna. J. L. Bromberg, O. Loebenstein z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. O. Sala z Wysocka. R. Tomżyński z Krasiczyna. J. Szilaszi z Budapesztu. M. Nowosielecki z Nowosielic. S. Rozwadowski z Pochybia. J. Kaufman z Wiednia. R. Adamski z Bóbrki. S. Domański z Szupaska. A. Gardulski z Czortkowa. J. Kotarski z Kołeszyc. W. Krokowski z Mościsk. M. Bogdańska z Kuliczki.

(9)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ojcze! — zawołała Corona niechętnie, ale mer nie dał się tem zbić z tropu.

— Księże proboszczu — ciągnął dalej — co do mnie niech sobie pański Campasolo będzie wzorowym chrześcjaninem i w dodatku jeszcze niewinnym węglarzem. Ale czy to dostateczny powód, aby mu wierzyć w tak ważnej sprawie? I czyż to dowodzi, że umie znaleść pewnie drogę do Mokraniego.

— Co do tego ostatniego, to sam najlepiej o tem powiedzieć może — obstawała na swojem Corona. — Jestem pewna, że właśnie zatrudniony jest przy swoich węglach, gdyż wczoraj wieczorem w górach widziałam dym, unoszący się w bliskości jego chaty. Jeżeli proboszcz i kapitan zechcą mi towarzyszyć do stóp góry, to za godzinę będziemy mieli zupełną pewność pod tym względem.

Ponieważ i proboszcz poparł ją, przeto mer, aczkolwiek wzruszając ramionami, wydał polecenie osiodłać muła i dwa konie. Długo jeszcze stał w bramie i patrzył za odjeżdżającą trójką.

Jechali szybko aż do stóp zalesionej góry, zkąd dalej już nie można było jechać, lecz musiano dalej w górę postępować piechotą.

— Widzicie panowie, tam mój cel — rzekła Corona, wskazując miejsce na łagodnym stoku góry, zkąd niebieskawa chmurka dymu wydobywała się z krzaków. — Będziecie mogli panowie doskonale obserwować ztąd moje posuwanie się w górę po poruszaniu się krzaków.

La Vendôme byłby jej chętnie towarzyszył, zamiast dotrzymywać towarzystwa proboszczowi aż do jej powrotu, jednakowoż stanowczo odmówiła.

Zsiadłszy z konia podniosła wyżej sukienkę i zaczęła dzielnie wstępować po stoku góry, której krzaki skryły ją wkrótce przed oczyma pozostałych.

Corona dotarła wkrótce do stosu węgli, który jej wskazywał, iż znajdowała się na właściwej drodze. Campasolo skaleczył sobie przed niedawnym czasem prawą rękę i powstało małe zakażenie krwi, które go zmusiło do udania się po pomoc do panny Mazurier. Od czasu, gdy po raz pierwszy tam przyszła, aby mu opatrzyć ranę, ponieważ nie chciał opuścić swej węglarni, Campasolo przełożył swą pracownię jeszcze wyżej, aby być zabezpieczonym przed wyziewami fabrycznymi, które podczas lata wydobywały się z doliny rzeki.

Po większej części są to Kabyle, nie posiadający ziemi, którzy w górach wypalają węgle: wywożą je potem na osłach na targi, aby je tam sprzedawać. Z europejskich osadników ten przykry proceder wykonywują często Hiszpanie.

Zaledwie Corona wydostała się na polankę, w której środku dymił się stos węglowy, gdy z krzaków, z których widać było nędzną chatę, wyszedł poszukiwany przez nią.

Rysy jego były tak opalone, że niemożliwem było z nich osądzić jego wiek lub narodowość. Broda jego, którą zwyczajem krajowców nosił krótko przystrzyżoną i włosy, wyglądające z pod starego kapelusza filcowego, były siwe. Ciało, które okrywały płaszcz z grubego, ale już bardzo znoszonego aksamitu i spodnie drelichowe, było muskularne i gibkie. Na widok młodej dziewczyny zdjął kapelusz, a twarz jego energiczna nie zdradzała ani zadziwienia ani też innego uczucia.

— Campasolo — zaczęła młoda dziewczyna, witając go uprzejmie — przychodzę, aby cię prosić o jedną przysługę. Znasz przecież góry dokładnie, wszak prawda?

— Niema chyba ani jednego szczytu w górach Dżurdżura, na którymbym nie rozpalał mego ognia — rzekł, stając przed nią o kilka kroków.

— A masz przyjaciół wśród górali?

— Żadnemu z nich nie uczyniłem nigdy nic złego, przeciwnie, niejednemu z nich wyświadczyłem przysługę.

— Czy byłbyś gotów towarzyszyć podróżnemu, który nie zna dróg?

— Aż do Mekki, jeżeli pani sobie tego życzysz. Ale dla takiej drobnostki nie miałaś pani potrzeby fatygować się sama tak wysoko. Dlaczego nie przysłałaś pani do mnie swego murzynka? Idzie tu pewnie o podróżnego, który jest bliskim sercu pani — może o pani ojca?

Corona zarumieniła się lekko.

— Nie — odparła. — Jestto zaprzyjaźniony z ojcem moim oficer, którego rząd wysyła do basz-agi Mokraniego. Nie mówi ani po arabsku, ani po kabylsku, a mój ojciec nie ma wielkiego zaufania do spahów, którzy mu towarzyszą. Dlatego potrzebny jest pewny przewodnik. Gdy szukano za takim, pomyślałam o tobie.

Coś jakby radość błysnęła w oczach Campasoli.

— Panienko — rzekł — wyleczyłaś mi pani rękę, a tego nie zapomnę nigdy. Ale to jest czemś więcej jeszcze. Nie przeczuwasz pani nawet, jak wielkie dobrodziejstwo przez to mi wyświadczasz!

— Wiedziałam przecież, że nie odmówisz mej prośbie — odparła Corona. — Ale podróż musi być rozpoczęta natychmiast. Czy możesz się jutro udać w drogę?

— Naturalnie — rzekł Campasolo — nie pozostawiam przecież tutaj nic. A jednak tam w mojej chacie coś ukryłem. Nie jest to skarb, jest to skrzyneczka z listami, kilku pamiętnikami i pamiętnikiem o rzeczach, które się kiedyś stały. Gdybym nie miał wrócić do domu z podróży — gdyż musi pani wiedzieć: jest wojna, powiedz pani to także ojcu, aby nie zatrzymywał pani przy sobie w Fontaine-Froide — a zatem, gdybym nie miał powrócić, niech pani wtedy otworzy skrzynkę, a dowiesz się pani o wszystkiem.

Spuściła oczy, aby mu nie przeszkodzić choćby spojrzeniem w jego poufnych zwierzeniach. Zrozumiał tę delikatność uczucia i ciągnął cicho dalej:

— Chodzi tu o msze żałobne za kogoś i za mnie samego... No, zobaczysz pani sama i możesz uczynić, co się pani będzie podobało... Wszystko, co potrzeba znajdziesz tam pani napisane.

Widocznie chodziło o tajemnicę tego człowieka, której nie chciał wyjawić i do czego też Corona zmuszać go nie chciała. Przypomniała sobie jednak słowa ojca i zapytała:

— Czy Campasolo jest twojem prawdziwem nazwiskiem?

— Nie, tak mnie przezwali Włosi, którzy odemnie kupują węgle. Nazwisko to oznacza w ich języku takiego, który sam jeden mieszka w samotności.

— I — pytała dalej z wahaniem — czy jesteś Francuzem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

(2)

ROMANS JOHNA WICKSA.

Z angielskiego.

— Pomyślę nad tem, mr. Graff — rzekł nasz przyjaciel spokojnie — może mi co wpadnie.

Następnej niedzieli ujrzał John znowu tę poważną twarz w kościele, a wydawała się jeszcze poważniejszą niż dawniej. W kilka dni potem zwykle dość wesoły John stał się bardzo tajemniczym.

— Matko — rzekł do starej kobiety, która siedziała w pokoju przylegającym do sklepu i robiła pończochę — muszę wyjść na godzinę, pilnuj tymczasem sklepu.

Wyszedł i udawał, że nie słyszy pytań, jakie mu zadawała. Całe jego zachowanie się podczas gdy przebiegał ulice, było tak tajemnicze, że byłoby zwróciło uwagę ludzi na siebie, gdyby w ogóle ktoś mógł posądzać Johna o jakąś tajemniczość.

Nie zatrzymując się nigdzie, pobiegł na kraj miasteczka, gdzie zatrzymał się przed biało otynkowanym domkiem. Jakaś kobieta zajęta była właśnie szorowaniem czerwonej, kamiennej podłogi. Gdy spostrzegła Johna, przerwała robotę.

— Ciężka praca, mistress Farnley! — rzekł John i starał się wyglądać jak najobojętniej.

— Prawda, mr. Wicks — odparła piskliwym głosem — nie jestem jeszcze gotowa i nie mogę nawet wprowadzić pana do pokoju.

— Dziękuję, nie wstąpiłbym też wcale — pospieszył John z odpowiedzią. — Jakże się mają dzieci? Jaki piękny głos ma Amalja! Byłem w najwyższym stopniu zdumiony, słysząc ją ostatniej niedzieli.

— Niedzieli? — rzekła mrs. Farnley zdziwiona — Amalja nie mogła być nawet w kościele, bo miała silny kaszel.

— W takim razie było to tydzień temu — bąknął John, trochę zakłopotany. — A mały Benjamin miałby z pewnością piękny tenor, gdyby głos jego był kształcony. Jestto rodzaj obowiązku, mrs. Farnley, uczyć te dzieci. Takich głosów zaniedbywać nie można! A powinny się uczyć także grać na fortepianie.

— Święty Boże! Czyś pan zmysły postradał! — zawołała kobieta. — Śpiew i gra na fortepianie! Mówić to mnie, biednej wdowie z sześciorgiem dzieci! Gdybyście byli sami ojcem rodziny, wiedzielibyście, mr. Wicks, że najpierw trzeba dzieci zaopatrzyć w chleb i buty, zanim się pomyśli o takich głupstwach.

— Słuchajcie — rzekł John i zaczerwienił się jak burak ze wzruszenia. — Nie kosztowałoby was ani pensa, mrs. Farnley. Jako dyrygent chóru, muszę uważać na to, aby odkrywać nowe głosy, a wasze dzieci chcę koniecznie pozyskać dla chóru. Byłoby to zbrodnią zaniedbywać podobne głosy. Pozwólcie zatem, aby dzieci uczyły się śpiewu i gry na fortepianie — obydwie te rzeczy należą bowiem do siebie — a wydatki... no, te... ah!... te zostaną pokryte z kasy gminnej.

— No, jeżeli tak — rzekła mrs. Farnley, której ta propozycja widocznie podchlebiła, wycierając sobie ręce o fartuch — to w takim razie zgoda, mrs. Wicks. Nie mogę bowiem płacić, a kto ma dzieci uczyć?

— Pozwólcie mi się zastanowić. Aha! Jakże się nazywa? Zaraz, zaraz! Aha, mam już. Niejaka miss Graham, Vale-street, Nr. 9. W gminie polecono ją jako doskonałą nauczycielkę. Im dzieci wcześniej zaczną tem lepiej. Skoro się dowiecie o wynagrodzeniu za lekcje, doręczę wam pieniądze, abyście zapłacili za naukę, tak, jakby pieniądze pochodziły od was. Nie opowiadajcie o tem nikomu i uważajcie całą rzecz jako wasz prywatny interes. Ja zawsze tak robię. A teraz bądźcie zdrowi!

Gdy John następnej niedzieli zobaczył w kościele miss Graham, czuł się szczęśliwym, wyobrażając sobie, iż ona już trochę lepiej wygląda. Uważał to za rezultat swego fortelu, a myśl tę poddawało mu to przekonanie, iż nie miała najmniejszego pojęcia o tem, komu ma zawdzięczać polepszenie swego losu. Jeżeli go wogóle zauważyła, to mogła go tylko uważać jako zupełnie niewinnego chłopca z dobrym materjałem głosowym.

Gdy jednakowoż raz jej jasne spojrzenie spoczęło na nim, zarumienił się, gdyż sądził, że doszedł do tego niemiłego przekonania, iż wypytywała się swoich uczniów i dowiedziała się o wszystkiem; ponieważ była dumną, nie dawała tego poznać po sobie, w cichości serca jednak musiała mu być wdzięczną.

Z tego nieba marzeń strąciła go jednak obawa, że może urażona jego niedelikatnem postępowaniem odeszle mu pieniądze z powrotem.

W gruncie rzeczy musiał sobie powiedzieć, że pomoc, jaką jej dał, była bardzo nieznaczną i serce mu się krwawiło, gdy widział z niedzieli na niedzielę, że jej stroskana twarz bynajmniej się nie rozweselała, i czuł, że nie posiada mocy, aby jej pomódz naprawdę.

Niekiedy poetyczny John miewał silne postanowienie, ubrać się odświętnie, pójść do niej i wyznać jej swoją miłość. Chciał ją prosić, aby swoje troski zrzuciła na jego barki.

Kupiec John jednak potępiał ten plan, jako djabelnie niepraktyczny i sądził, że ten drugi John nie był chyba przy zdrowych zmysłach, gdy się taki plan w jego głowie rodził.

Pomimo, że plan ten był niepraktyczny, czuł jednak, nawet kupiec John, że wszędzie, gdzie tylko się znajdował, unosiła się dokoła niego jakaś jasna postać, której głos — gdyż mówiła także — wydawał mu się najpiękniejszą muzyką i jeszcze w późniejszych latach stała przed nim tak żywa, jak gdyby to było rzeczywistością, która co prawda mogła się zatrzeć w życiu, ale nigdy w pamięci.

Uszu jego doszły niepokojące wiadomości, że dziewczyna i jej matka walczą z brakiem pieniędzy, że tu i tam mają niezapłacone rachunki, a co najgorsza, że nie mogą zapłacić czynszu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł, posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od ¹/₅ do ³¹/₅ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ wł codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem

Z Zimnej wody od ⁸/₅ do ¹¹/₉ włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od ⁸/₅ do ³⁰/₆ wł i od ¹⁸/₆ do ¹¹/₉ wł osob. 8·12 wieczorem, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob. 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano od ¹/₅ do ¹⁵/₉ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od ¹/₅ do ³¹/₅ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ włącznie codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od ⁸/₅ do ¹¹/₉ wł. osob. 3·46 popoł

Do Brzuchowic tylko od ⁸/₅ do ¹¹/₉ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł., od ⁸/₅ do ¹¹/₉ wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.